Rok VII. Kraków-Podgórze, Czwartek 16 Września 1909 № 210

3 Cena Numeru! centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sukołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Warcholstwo z hajdamacką pomocą.

„Nowiny", jak niejednokrotnie zaznaczaliśmy, są pismem ściśle bezpartyjnem. Nie służą interesom żadnej partyi politycznej. Jednako mili są nam ludowcy i narodowi demokraci; jednych i drugich pochwalić, jednym i drugim palnąć *verba veritatis* — mamy w razie potrzeby wszelką swobodę. Nie często korzystamy z tej możności, bo za główne swe zadanie uważamy rolę informatora naszych czytelników, nie chcąc łam pisma przepełniać echami waśni politycznych, nieraz przykrych i nieuzasadnionych. Ale są momenty, że krytyka staje się konieczną.

Onegdaj omawiając uchwały Zjazdu ludowców w Słotwinie (!!) — zwróciliśmy uwagę na zdrożne umizgi pna Stapińskiego do Rusinów. Pierwsze „Nowiny" podniosły głos protestu i oburzenia przeciw konszachtom pana „wiceprezesa Koła" z hajdamakami — i byliśmy zdumieni, że żadne inne pismo nie dostrzegło niebezpieczeństwa, płynącego z warcholskiej polityki ambitnego wodza ludowców.

Do dziś dnia milczy „Czas", milczy „N. Reforma" (która w ostatnich czasach znów prowadzi politykę od siedmiu boleści!). Jeden „Głos Narodu" wczoraj ostro zaatakował pna Stapińskiego, ale „Słowo Polskie" jeszcze snadź nie zoryentowało się...

We Lwowie dwa tylko zabrzmiały głosy protestu, z łam „Przeglądu" i „Dziennika Polskiego".

„Przegląd" jest dziennikiem konserwatywnym. Konserwatyści krakowscy darzą pna Stapińskiego swą protekcyą, tem znamienniejszy jest więc ostry sąd lwowskiego organu konserwatywnego:

„Z wielką przykrością czytaliśmy — pisze „Przegląd" — sprawozdanie ze zjazdu Rady naczelnej polskiego Stronnictwa Ludowego. Przedewszystkiem uderzała nas bezbrzeżna zarozumiałość tych ludzi, przeważnie bardzo mało wykształconych, odwołanych od pługa, a mających decydować o tak wielkiej, jak Austrya, a tak niesłychanie skomplikowanej monarchii. Kieruje nimi człowiek, który pomimo, że jest wiceprezesem Koła polskiego i szefem, jak twierdzi, najliczniejszego w kraju stronnictwa, nie robi przecież innego wrażenia, jak tylko studenta, który przeczytał kilka książeczek popularnych z dziedziny polityki, w doktryny w nich wyczytane wierzy ślepo, a organizacyi państw i narodów nie ma najmniejszego wyobrażenia, ale dlatego właśnie, że żadnego wyobrażenia nie ma, wszystkie najtrudniejsze zagadnienia rozwiązuje z niesłychaną łatwością i dla każdej sprawy, jakkolwiekbądź skomplikowanej, ma gotową formułkę rozstrzygającą. Dlatego właśnie robi na nas wrażenie studenta, bo to jest znamieniem studentów, a więc głów młodych, bardzo zielonych, zupełnie niedowarzonych i niezrównoważonych, że na wszystko mają formułkę, na wszystko mają gotowe rozwiązanie".

„Przegląd" wykazuje naiwność i niebezpieczeństwo „słowiańskiej" polityki pna Stapińskiego w parlamencie, następnie omawia jego umizgi do Rusinów. „Przegląd" pisze:

„I oto przychodzi doktryner i student pan Stapiński i powiada: „W Kole polskiem miałem tak liczny zastęp moich ludowców, a tak mało wytrawnych przeciwników, że mogłem coś znaczyć i dochrapałem się nawet wiceprezydentury. W Sejmie tak mało mam moich ludowców, a tak wielki zastęp wytrawnych przeciwników, że mnie zmiażdżą z kretesem i przez to samo osłabią moje stanowisko w wiedeńskiem Kole polskiem. Więc trzeba szukać sobie sprzymierzeńców". I oto starą metodą wszystkich polskich warchołów ucieka ten doktryner na Zaporoże i stamtąd chce na Sejm prowadzić hufce Rusinów.

Największą szkodę wszystkim społeczeństwom wyrządzali zawsze doktrynerzy, tem większą, im bardziej byli ambitni i im bardziej sytuacya zmuszała ich do tego, aby szli ścieżką doktryny, a nie wstępowali na twardy grunt rzeczywistości. W interesie zdrowia publicznego i pomyślnego rozwoju kraju, należy zawsze takich doktrynerów usuwać od czynnej roli przy politycznym warsztacie".

Ten ostry sąd konserwatywnego dziennika zdaje się świadczyć, że we Lwowie sferom konserwatywnym poczynają się otwierać oczy...

Znamienny jest niemniej fakt, że „Dziennik Polski" nie mógł milczeć. Wszak „Dziennik Polski" który przeszedł różne żałosne metamorfozy, jest dzisiaj niemal organem pana Stapińskiego, schlebiając mu przy każdej sposobności. Ale i ten organ pisze:

„Przykra, nad wyraz przykra wiadomość dochodzi nas ze zjazdu naczelnej rady Polskiego Stronnictwa Ludowego. Przedtem już dochodziły nas słuchy, że przewódca ludowców, a zarazem wiceprezes Koła polskiego, p. Stapiński, na własną rękę prowadzi z posłami ruskimi rokowania. Nie wierzyliśmy pogłoskom, dziś jednak dowiadujemy się, że rada naczelna P. S. L., nie porozumiawszy się z innymi klubami sejmowymi, bez żadnego zewnętrznego powodu, bez najmniejszego kroku ze strony ruskiej, powzięła daleko sięgającą uchwałę, którą scharakteryzować możemy tylko jako lekkomyślne uprzedzenie woli Sejmu, a przytem narzucanie się Rusinom z ugodą, której — śmiemy twierdzić — dzisiejsi przewódcy ruscy wcale nie chcą.

Gdzie i kiedy bowiem wyciągnęli Rusini ku nam rękę do zgody; gdzie i kiedy objawili *chociażby ślad chęci zaprzestania hajdamackiej walki?*"

„Dziennikowi" bardzo przykro, że musi z admonicyą zwracać się do pana Stapińskiego, ale „chodzi tu o najważniejszą krajową i ogólnie polską sprawę, w której od każdego Polaka domagać się musimy bezwzględnej solidarności".

Oby te głosy otwarły w kraju ludziom oczy na tendencye polityki przywódcy ludowców, a jego samego powstrzymały na drodze warcholskiej ambicyi.

Kradzież 5000 rubli na poczcie w Krakowie.

List z 5.000 rubli. — Z Krakowa do Husiatyna. Rozczarowanie adresata. — Podejrzenia.

Na poczcie, mieszczącej się na dworcu kolejowym w Krakowie, popełniono w tych dniach niezwykłą kradzież. Sprawa wykryła się dopiero teraz, a przedstawia się, jak następuje:

Jedna z krakowskich firm nadała przed kilku dniami na poczcie na dworcu list pieniężny, zawierający 5.000 rubli w banknotach rosyjskich, do jednego z klientów w Husiatynie. Dla bezpieczeństwa list był rekomendowany i zaasekurowany. O wysyłce zawiadomiono adresata telegraficznie.

Dwie gazety zamiast rubli.

Kiedy jednak adresat zgłosił się onegdaj w Husiatynie na pocztę po ów list, okazało się, że adres nie był tak ściśle podany, jak należało. Ponieważ jednak przypuszczano, że może zaszła w adresie omyłka, zresztą bardzo drobna, wydano list adresatowi. Pan ten, niewiadomo, czy przeczuciem wiedziony, czy też z pośpiechu zwykłego, otworzył list przy urzędniku pocztowym. I cóż się okazało?

Oto w kopercie nie było ani jednego banknotu, a zamiast 5 tysięcy rubli znajdowały się w niej dwa numery — jednej z gazet krakowskich! Można sobie wyobrazić rozczarowanie i adresata i urzędnika.

Dochodzenia pocztowe.

Na razie nie podobna było stwierdzić, gdzie ten list w drodze z Krakowa do Husiatyna został wypróżniony z pieniędzy. Wszczęto więc energiczne dochodzenia, które doprowadziły do tego, że mniejwięcej ustalono, iż kradzież popełniono jeszcze w Krakowie, a więc prawdopodobnie jeszcze przed oddaniem listu do ambulansu. Ważnym w tej sprawie jest jeden szczegół, który rzuca na kradzież charakterystyczne światło.

Adres wypisany zapomocą podręcznej drukarni.

Okazało się mianowicie, że do Husiatyna nadeszła faktycznie nie ta sama koperta, którą nadano w Krakowie. Na kopercie właściwej był bowiem adres, wypisany ręcznie, podczas gdy na kopercie, którą adresat odebrał, adres był wydrukowany zapomocą zwyczajnej podręcznej gumowej drukarni, dosyć zamazany i niejasny. Ponieważ trudno przypuścić, by ktoś w ambulansie pocztowym miał czas zajmować się takiemi rzeczami, jak drukowanie adresu, wyłania się odrazu uzasadnione przypuszczenie, że koperta zmienioną już została w Krakowie, tembardziej, że znajdowała się na niej pieczęć poczty krakowskiej i znaczek E. R. (asekurowany i rekomendowany) również w Krakowie nalepiony.

Rewizya u podejrzanego.

Sprawą zajęła się więc policya. Najcięższe podejrzenia zwracały się przeciw jednemu z funkcyonaryuszy pocztowych, byłemu oficerowi. Zarządzono u niego rewizyę, która jednak nie wydała rezultatu. Śledztwo w tej sensacyjnej sprawie toczy się dalej. Prowadzi je inspektor Bronisław Karcz.

Rzecz charakterystyczna. Urzędnik ów, na którego obecnie zwraca się podejrzenie, znajdował się już raz pod ciężkim zarzutem, gdy na poczcie zginęło swego czasu 12.000 kor.

Dalsze rewelacye w tej sensacyjnej sprawie zamieścimy jutro.

Gentleman-włamywacz przed sądem.

Przed trybunałem przysięgłych rozpocznie się jutro na 6 dni rozpisana rozprawa przeciw znanemu złodziejowi nałogowemu, Janowi Gwizdakowi, który oprócz własnego miał jeszcze trzy przybrane nazwiska, mianowicie Malinowski, Kuraś i Bodyński. Już w zeszłym roku, kiedy Gwizdak dostał się niespodzianie w ręce sprawiedliwości, podawaliśmy z biegiem śledztwa policyjnego sensacyjne rewelacye, odnoszące się tak do samego złodzieja, jak do jego złodziejskich popisów. Gwizdak-Malinowski-Kuraś-Bodyński nie jest bowiem bynajmniej złodziejem pospolitym. Całe jego życie, wszystkie jego czyny są tak oryginalne, że czytając je, ma się wrażenie, iż się czyta jakiś z fantazyą napisany romans kryminalny; sztuczki złodziejskie, jakiemi Gwizdak zasłynął, przypominają w zupełności genialne sztuczki Arsena Lupin. Stąd też rozprawa, która się jutro rozpocznie, budzi już dzisiaj niezwykłe zainteresowanie. Ława przysięgłych dawno już nie miała i zapewne wnet znowu mieć nie będzie takiego przed sobą zbrodniarza, który wyrafinowany spryt złodziejski łączył z niezwykłą bezczelnością, ukrywając się



Jan Gwizdak false Malinowski-Kuraś Bodyński.

w życiu za parawanem gentlemańskiej iście elegancyi i stosunków z ludźmi, do których Bóg jeden wie, w jaki sposób się wkręcił. Dzisiaj, przed rozprawą, przypomnimy więc czytelnikom pokrótce najciekawsze momenty z życia Gwizdaka, mianowicie jego życiorys, któryśmy po aresztowaniu

Pani Konstancya Bednarzewska.



Zamieszczamy obok fotografię, datującą z przed lat sześciu, artystki teatru lwowskiego Konstancyi Bednarzewskiej, której nagły wyjazd ze Lwowa w towarzystwie aktora Huberta Brzozowskiego dostarczył bardzo wiele tematu do *chronique scandaleuse* Lwowa. Kilka dzienników lwowskich zaalarmowało opinię sensacyjną wieścią o zamordowaniu Bednarzewskiej i samobójstwie Brzozowskiego w Monte Carlo. Sensacya ta okazała się zupełnie nieprawdziwą. „Przegląd" lwowski pisze: „Z prawdziwą radością pospieszamy zakomunikować, że wiadomość, podana w ostatnim numerze naszego pisma o samobójstwie p. Huberta Brzozowskiego i zabójstwie pani Bednarzewskiej okazała się mistyfikacyą. Ktoś dla żartu bardzo niemądrego rozesłał depesze, donoszące o tem zdarzeniu. Na telegram wysłany do Monte Carlo nadeszła od tamtejszej policyi urzędowa wiadomość, że ani podobnego samobójstwa i zabójstwa tam nie było w ostatnich czasach, ani też osoby tych nazwisk nie znajdują się w Monte Carlo".

Mistyfikacya taka dokonana przez kogoś, znającego dokładnie stosunki lwowskie jest czynem bardzo podłym. W ubiegłym roku zmistyfikowano tak opinię wiadomością o wypadku skrzypka Poselta i pani Romancewej.

Jak się zdaje p. Bednarzewska znajduje się obecnie w drodze do Syryi z p. Hubertem Brzozowskim, który po matce, Syryjce, odziedziczył tam pewien majątek. Brat Huberta, znany poeta Wincenty Brzozowski, również bawi obecnie w Syryi; obaj bracia mieli właśnie spadek po matce zrealizować. Bracia Brzozowscy mieli zabawić jeszcze na Cyprze, gdzie również po matce otrzymali winnicę.

waniu Gwizdaka po części już w zeszłym roku skreślili.

Syn lwowskiej praczki.

Jan Gwizdak, false Malinowski-Kuraś-Bodyński urodził się dnia 24 grudnia 1878, a więc w samą wilię Bożego Narodzenia, co już zdaje się, wycisnęło na nim piętno, że on nie będzie zwyczajnym człowiekiem. Urodził się w Chodorowie, ale przynależny jest do Łańcuta. Jest nieślubnym synem Katarzyny Gwizdak, właścicielki większej pralni we Lwowie. Najmłodsze, niemowlęce lata, spędził tedy przyszły gentelman-włamywacz w pralni. W oparach mydlanych zapachów, pomiędzy baliami do prania, snuł się chłopczyna na czworakach, uczył się mówić, i chyba nikomu nie przyszło wówczas na myśl, że ten mały Jaś będzie kiedyś grasował w Krakowie, jako akademik i że jako 30-letni człowiek będzie zaprzątać swoją osobą nawet opinię publiczną.

Jaś we dworze.

W pralni nie chował się Jaś długo. Już jako czteroletni berbeć opuścił gniazdo rodzinne i rozpoczął życiową tułaczkę, która się jednak wcale ładnie zapewiadała.

Gdy około roku 1882 p. Aulich nabył wieś Czyżowice koło Mościsk, przywiózł ze sobą małego chłopca, „Jaśka“. Był to właśnie Jaś Gwizdak. Chłopak chował się we dworze, gdzie nikt nie znał ani jego ojca, ani matki. Dzieciak był dosyć spokojny, cichy, tak, że sobie nawet zdobył przydomek głupkowaty, jakim go służba ochrzciła. I tak chował się we dworze do 7 roku życia, kiedy go p. Aulich zaczął posyłać do szkoły w Lipnikach. Początki nauki nie szły mu najlepiej, czemu się zbytnio nawet nie dziwiono, jako że był „głupkowaty“.

„Studya“ w Mościskach.

Po roku oddał go p. Aulich do szkoły w Mościskach. W tej mieścinie, słynącej, jak wiadomo, z mościskich fujar, przebył Jaś trzy lata, jak się okazało nie bez pożytku, bo udowodnił niezadługo, że nie jest fujarą, ale morowcem z Mościsk. Mieszkał tam na stancyi u szewca Franciszka Łabudy. Uczyć się nie chciał, ale był okrutnie „ciekawy na cudze“.

Po tych „studyach“ w Mościskach, podczas których nauczył się bądź co bądź czytać i pisać, około roku 1891 znikł nagle i przez rok nie dał o sobie znaku życia. Wypłynął dopiero po roku, t. j. w 1892.

Pierwsza służba i pierwsze występy.

W tym roku przyjął go właściciel Lipnik koło Mościsk p. Irsay za chłopaka do końskiej stajni. Jaś miał wtedy już 14 lat i widocznie służba nie była mu w smak, bo zachowywał się w ten sposób, że po roku, w 1893 został już wydalony. Nie mając zajęcia, zaczął się więc Jaś wałęsać między Lwowem i Chodorowem, ale nie próżnował. W tym czasie właśnie zaczął się wprawiać w złodziejskie rzemiosło. Terenem jego praktyki był właśnie dwór w Lipnikach, do którego często zaglądał potajemnie, pozostawiając po sobie zawsze niemiłe wspomnienie, bo kradł, co się dało. Kilka razy dostał się w tym czasie w ręce sprawiedliwości, kilka razy przesiedział drobne kary w kozie, ale na dobre „dostał się“ dopiero w roku 1899.

Akademia w Wiśniczu.

Właśnie w tym roku popełniono w Lipnikach wielką kradzież na szkodę Stefana Irsaya i hr. Karola Drohojowskiego. Sprawcą tej kradzieży był, jak się okazało, Gwizdak. Przyłapano go i Gwizdak skazany został wyrokiem sądu przysięgłych w Przemyślu z dnia 20 lutego 1899 na 6 lat ciężkiego więzienia. I w ten sposób Gwizdak znikł na 6 lat z oblicza ziemi, schowany w mury aresztanckie na Wiśniczu. Ten 6-cioletni pobyt wpłynął, zdaje się, doskonale na dokończenie edukacyi przyszłego gentlemana-włamywacza. Kiedy bowiem dnia 23 lutego 1905 odzyskał wolność, był już zgoła innym człowiekiem, przynajmniej o wiele sprytniejszym, niż dotąd.

Zaczął karyerę od lokaja.

W kilka dni po opuszczeniu kryminału zgłosił się Gwizdak do właścicielki dóbr Kolędziany w powiecie Czortkowskim, p. Leonii Horodyskiej, z prośbą o służbę. Przedstawił się jako biedny krawiec, chory i prosił o posadę lokajczyka. — W książce służbowej, którą przedłożył, nie było wprawdzie żadnych świadectw służbowych, ale Gwizdak wytłómaczył to właśnie tem, że był krawcem, ale z polecenia lekarzy musiał porzucić zawód, bo mu brak ruchu szkodzi. Jako lokajczuk spełniał swe obowiązki bardzo pilnie, ale widocznie zwyciężyła w nim niezadługo złodziejska natura, bo już po kilku miesiącach zbiegł ze służby. Po kilku dniach napisał do p. Horodyskiej list z prośbą, aby mu odesłała książeczkę służbową do Chodorowa. Pisał, że uciekł dlatego, bo bał się kary za to, że stłukł lustro. Dziękował za okazaną mu dobroć i przyrzekał, że będzie pani Horodyskiej wdzięczny aż do śmierci.

Wdzięczność tę okazał niezadługo. W nocy z 12 na 13 maja 1906 r. zakradł się bowiem do sypialni p. Horodyskiej, jednak na próżno, bo został spłoszony. Nie dał jednak za wygraną i w rocznicę, w nocy z 13 na 14 maja 1907, zakradł się znowu do sypialni p. Horodyskiej i skradł około 1000 koron gotówką i około 10 000 koron w biżuteryach. Udało mu się, bo go nie przyłapano. Znikł znowu ze wschodniej Galicyi.

Z lokaja — akademik.

We wrześniu 1907 r. wypłynął na nowym zupełnie gruncie — w Krakowie. Ale wypłynął już nie jako lokaj, lecz jako Jan Bodyński, słuchacz praw. Mieszka od 1 września 1907 r. w Dębnikach przy ul. Pocztowej l. 14. Chodzi na tańce do szkoły tańców Gruszczyńskiego, niezadługo potem zdaje egzamin z rachunkowości państwowej i wkręca się w łaski hr. Augusta Wodzickiego z Woli Duchackiej, który go otacza szczególniejszą opieką. Obraca się zawsze w sferach akademickich, ma nawet indeks, żyje wesoło ale skromnie, jeno nikt nie wie, skąd ma dochody. Wreszcie zyskuje sobie wzięcie tem, że się zaręcza z panną Maryą Langerówną, wychowanicą Kazimierza Goduli, kancelisty w biurze notaryalnym Klemensiewicza. I tak żyje przez cały rok, jako akademik, nie zwracając na siebie najmniejszych podejrzeń, choć, jak się okazało później, właśnie w ciągu tego roku dokonał w Krakowie całego szeregu kradzieży.

Nieszczęsne wspomnienie młodości.

W sierpniu 1908 r. rodzina Godulów wyjechała do Mościsk na świeże powietrze. Jedzie on tam do narzeczonej, ale ponieważ niedaleko Mościsk są położone Czyżowice w których spędził dziecinne lata, udaje się powozem z Adamem Godulą do Czyżowic aby odświeżyć wspomnienia młodości. Tam przypomina się karczmarzowi Herschowi Gerberowi i gumiennemu Tomaszowi Więcławskiemu jako dawny Jasiek a obecnie „pan“. Adam Godula namalował mu nawet dwór w Czyżowicach na pamiątkę. Ale to było jego nieszczęściem. Pani Wanda Misiągiewiczowa, właścicielka Czyżowic dowiaduje się bowiem, że pan Bodyński, akademik, który odwiedził jej dwór, jest identyczny ze złodziejem Malinowskim i donosi o tem starostwu w Mościskach, a starostwo policyi krakowskiej. Ot, i klamka zapadła.

Pechowa kasetka.

W tym właśnie czasie uczeń Jan Gillert, kąpiąc się w Wiśle, znalazł przy brzegu pod mostem kolejowym po stronie Dębnik żelazną kasetkę z papierami i drobiazgami, pochodzącymi z kradzieży u Czoponowskiego. Ta kasetka zgubiła Gwizdaka. Jak po nitce dochodzi się do kłębka, tak po niej doszła policya do mieszkania Gwizdaka-Bodyńskiego. Rewizya w mieszkaniu odsłania całą tajemnicę i w parę dni potem inspektor Karcz aresztuje „akademika“ w Mościskach.

Śledztwo sądowe prowadził dr. Taubenschlag. W toku śledztwa wyszło na jaw, że Gwizdak poszukiwany jest przez sąd w Tarnopolu za kradzież u p. Horodyskiej. Odstawiono więc złodzieja do Tarnopola, gdzie śledztwo zostało ukończone. Najwyższy sąd wydelegował jednak do prowadzenia rozprawy sąd krakowski, który od jutra przez tydzień będzie się zajmował żywotem i czynami gentlemana-włamywacza, któreśmy tu pokrótce streścili.

Akt oskarżenia, zawierający 24 arkusze druku, zamieścimy w skróceniu w jutrzejszym numerze.

Na stancyi.

W piśmie **lwowskiem**, które tak barwnie odmalowało typ stancyj dla studentów „lepszych domów“, w poszukiwaniu stosownego umieszczenia dla synka swoich znajomych, opisano inne jeszcze, a równie pożałowania godne typy stancyj. Oto jeden z nich „dla synów i córek rodziców skromnie sytuowanych“, gdzie za utrzymanie dziecka płaci się przeciętnie 30 K. miesięcznie.

W niewielkim pokoiku — opowiada fejletonista — mieściło się aż dziesięciu chłopaków. W kuchni, przedzielonej parawanem, śpią, prócz gospodyni i jej córek, jeszcze dwie studentki. W pokoju łóżko obok łożka, przy łóżkach walizki i tłumoczki — powietrze wprost zgniłe, tak, że wszedłszy, człowiek cofa się z odrazą. Na stole porozrzucane najświeższe numery „Sherlocka Holmesa“ i cuchnących zepsuciem „Tajemnic wesołego świata“.

Rozmawiam trochę z chłopcami. Różni oni wiekiem, usposobieniem i inteligencyą. Niektórzy po parę lat na tej stancyi spędzili. Opowiadają, że w gwarze, jaki panuje w pokoju, niemożliwością jest uczyć się i przygotować się z lekcyami do szkoły. Starsi studenci, jeśli mają parę centów, spędzają wieczory w czwartorzędnej piwiarni, która mieści się na dole w kamienicy. A taki szynk, to ostatnia szkoła zepsucia dla chłopców. Z niego tylko jeden krok do włóczęgi po domach rozpusty...

Jeden z chłopaków, 6-klasista, inteligentny, o dobrych, błękitnych oczach, opowiada mi:

— Z tem pogodzić się po części trzeba. Bo za te pieniądze, które mój ojciec płaci, lepszej stancyi znaleźć nie mogę. Mniejsza nawet o wikt. Ale to, że człowiek ani na chwilę nie może być w domu. W tym gwarze i hałasie nie można ani na chwilę myśli zebrać. Spędzam popołudnia u kolegów, którzy mają swoje mieszkanie, swój dom rodzicielski, uczę się razem z nimi, rozmawiam. Ale cóż robić, gdy przyjdzie wieczór, kiedy w tym krzyku, wśród kłótni i rozmów zasnąć nawet nie można. A rano wczas trzeba wstawać do szkoły...

Przypomniał mi się tragiczny wypadek, jaki miał miejsce przed paru laty we Lwowie. Dziewczyna 16-letnia, prześliczne stworzenie, seminarzystka, córka funkcyonaryusza pocztowego z prowincyi, mieszkająca na takiej stancyi, gdzie mieszczą się za „tanie“ pieniądze dziewczęta i chłopacy, dzięki tym niezdrowym stosunkom, doprowadzona została do tego, że ze wstydu odebrała sobie życie. Jeden kwiat zerwany, jedna egzystencya zniszczona. A ile ich łamie stancya, bo tragiczny ten wypadek, niestety, nie jest odosobniony.

Jest jeszcze jeden typ stancyi. Ten już najgorszy, a stanowi niestety pomieszczenie prawie 30% młodzieży zamiejscowej. — Na tej, bardzo taniej stancyi płaci się po 15, a nawet i po 10 K miesięcznie, jada się ochłapy, a żyje w warunkach tak strasznych, że groza wprost przejmuje, gdy je sobie człowiek uprzytomni. Nory stróżów kamienicznych, sutereny zatęchłe i ociekające wilgocią, niszczą zdrowie dziesiątków młodzieży, którzy sypiają w jednej izbie, nie uważa się na różnice płci i wieku. Nikt nie dba o to, czy chłopak się uczy, czy chodzi do szkoły, czy spędza noce w domu.

„Przedsiębiorczyni“ takiej stancyi to zwykle jeszcze gorsza nędzarka, niż „powierzona jej pieczy młodzież“, baczy tylko na to, by każdego pierwszego dostać trochę tych pieniędzy, jakie rodzice za dzieci opłacają, stara się o to, aby prócz pieniędzy od rodziców tych wydobyć trochę ziemniaków, jarzyn i t. d., którymi karmi potem wychowanków. Takie stancye, to siedliska zepsucia i brudu. A kto się w ich wnętrza dostanie, po krótkim czasie już nie będzie miał duszy tak „czystej i nieskalanej“, jak tego chcą ostre przepisy szkolne.

Na takiej stancyi we Lwowie, dwa czy trzy lat temu, kilkunastoletni uczniak z gimnazyum ruskiego zabił nożem kolegę za to, że mu zabrał „onucki“. Takie stancye chowają Chomików, Bukojemskich i innych „rycerzy“ w mundurkach.

Wiele faktów przypomniećby można — faktów, które budzą odrazę i ból i troskę nad naszą młodzieżą. I w ich oświetleniu „stancya“ staje się molochem, który gubi i paczy dusze młodzieńcze.

Wspomniećby jeszcze należało, że pewien — na szczęście nieznaczny — procent studentów z prowincyi, z klas wyższych, ma mieszkania kawalerskie. Jako wynajemca i opiekun w spisach szkolnych figuruje zwykle stróż kamieniczny, który za guldena zobowiązuje się „brać odpowiedzialność“ za prowadzenie się chłopaka. Młodzieńcy ci wiktują się po restauracyach i mleczarniach, a z ich szeregów rekrutuje się największy zastęp studentów, włóczących się wieczorami i nocą po ulicach, spędzających godziny przy bilardzie po tanich restauracyach, zaglądających nawet z emfazą i tupetem do kawiarń nocnych.

Odmalowawszy nam to trzęsawisko, nad którem stoi nasza młodzież i w które wiele z niej wpada, nawołuje fejletonista społeczeństwo do ratowania młodzieży od zguby, a za najradykalniejszy środek uważa zakładanie burs.

Bursa dobrze prowadzona — pisze on — może zastąpić dziecku dom rodzicielski, może mu dać hygieniczne warunki życia, pomoc w naukach, a wreszcie może oddziałać na młodzież w kierunku narodowego uświadomienia. Tego i najlepsza stancya nie da! Dlatego w interesie fizycznego i moralnego zdrowia młodzieży, przyszłości naszego kraju, tworzyć trzeba jak najwięcej burs, któreby przygarnęły studentów, gnieżdżących się teraz po złych stancyach. Wtedy może sprawozdania szkolne zapisywać będą mniejszą liczbę uczniów, wydalonych ze szkół za rozliczne występki, a może i mniejszą liczbę złych stopni, które nieraz zmuszają młodzieńca do opuszczenia szkoły na zawsze. Nie można zapominać tego, że w młodzieży nasza przyszłość. Należy więc młode pokolenie trzymać zdala od trzęsawisk, które brudzą biel dusz, a często niszczą egzystencyę.

Straszne zbrodnie pijanego kozaka w Petersburgu.

Kozak Archir z pułku gwardyi **przybocznej** wywołał wczoraj na prospekcie Aleksandra Newskiego ogólny popłoch. Był on zupełnie pijany. Skoro go kilku ajentów policyjnych chcia-

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

12 Ciąg dalszy.

Lizzie została sama w pokoju. Pomimo wyrazu niepokoju i troski w tej chwili była prawdziwie zachwycającą. Delikatną, białą twarzyczkę ozdabiały ciemnoszafirowe oczy o miękkiem jak aksamit i głębokiem spojrzeniu i maleńkie ponsowe usteczka.

Wstała z fotelu, ukazując prześliczną figurkę: wzrostu średniego, ręce i nogi jak wyrzeźbione, w ruchach wiele wdzięku i zręczności.

Włosy miała koloru nieokreślonego, o dziwnym odcieniu, jak gdyby tkanina z nitek czarnego jedwabiu i złota.

Podeszła do okna i, opierając czoło o szybę, myślała:

— Agent śledczy chce ze mną mówić. Co mu powiedzieć?... Czyż ja cokolwiek rozumiem... Ten samochód... I ten bandyta... A potem to wszystko, co wczoraj mi wieczorem mówiła mistress Bluddy... Powóz, który co chwila może zmienić kolor... Moi rodzice nieznani w Szanghaju... Kimże nareszcie jestem?... Czuję, że otacza moją osobę jakaś tajemnica. To nie jest naturalne, gdy ojciec, czy matka ukrywają się przed swojem dzieckiem lat tyle!...

Wyraz żalu i smutku osiadł w pysznych oczach dziewczyny. Patrzyła w dal na dziedziniec, otoczony ze wszech stron budynkami, należącymi do pensyonatu missy angielskiej.

— Czemuż tu mieszkam — myślała dalej — wciąż zdala od swoich? To dziwne. Nigdy dawniej nad tem nie zastanawiałam się. Mówiłam sobie, że tak być musi. A teraz...

Westchnęła głęboko:

— Takbym chciała przywołać na pamięć wszystkie wspomnienia. Ale to już tak dawno, pięć lat... Nie umiałam nawet czytać. Gdzież więc byłam przedtem? Nic nie pamiętam. Wydaje mi się, że nauka i nowe myśli zatarły wszystkie obrazy przeszłości. Gdzieś miałam być daleko... bardzo daleko, bo pamiętam, że zanim się tu znalazłam, długo, długo jechałam. Kto był ów człowiek, który mnie tu przywiózł i oddał w ręce profesorów i opiekunek? Nie wiem... Był bardzo dla mnie dobry ciągle, więc dlaczego nigdy tu do mnie nie przyszedł?

Przechyliła w zamyśleniu piękną główkę:

— A ta dziewczynka-robotnik, która mnie teraz ocaliła? Widuję ją często: tylko, że i ona niewiele więcej wie odemnie... Ale bo ona młodsza to co innego...

Nagle rozśmiały się jej usta i oczy:

— Patrzcie! Mały „boy“, Fit... Daje mi jakiś znak... Co to znaczy?...

Za chwilę usłyszała lekkie stukanie do drzwi; otworzywszy je, ujrzała Fita, który wślizgnął się do pokoju, zamknął drzwi cicho i kładąc palec na ustach, rzekł cichym szeptem:

— Mam list do pani.

Młoda dziewczyna ściągnęła brwi.

— List, Fit? Jak śmiałeś przypuszczać, że zgodzę się go przyjąć?

Malec zaczął się śmiać.

— Nie gniewaj się, miss Lizzie, tylko posłuchaj.

— Co takiego?

— List jest od Nijak.

Twarz panienki rozpromieniła się.

— Czemuż odrazu tego nie mówisz?

— No... bo panienka mi nie dała mówić.

— To prawda. Dawaj prędko.

Fit wyjął z kieszeni kawałek niebieskiej watążki.

— Co to jest?

— To właśnie list, miss...

— Jakto? Ten kawałek watążki...

— To z karteczki Nijaki pewnie. Prawdopodobnie nie miała papieru listowego.

— Ależ powiedz, jak to dostałeś? Słyszałam, że biedaczka jest w więzieniu.

— A jest.

— Widziałeś się z nią?

— Nie. Nikomu nie wolno wejść do więzienia.

— A więc jakim sposobem dostałeś ten kawałek zapisanej watążeczki? Słuchaj, Fit — rzekła z odcieniem niecierpliwości w głosie — nie jestem w usposobieniu odgadywania rebusu...

— Kiedy to nie żaden rebus — przerwał żywo Fit — a całkiem prosta historya. To Kleszcz był posłańcem.

— Orzeł?

— Tak, miss. On wlatuje do więziennego podwórza ponad murem. Tej nocy przyleciał do mego okna, zastukał dziobem... otworzyłem... Na szyi miał przywiązany ten list.

— Ten, ze watążki?

— Nie, inny, do mnie... Nijak pisze, żeby jej dostarczyć rewolweru i nabojów.

— Dlaczego?

Ciąg dalszy nastąpi.

ło aresztować, rzucił się na nich z wyciągniętym pałaszem; ajenci schronili się do budynku mieszczącego areszta. Gdy strażnik wbiegającemu do bramy kozakowi zastąpił drogę, został przez niego tak poraniony pałaszem, że wkrótce skonał. Następnie zabił Archir trzyletnie dziecko, oraz dwóch aresztantów, którzy zabiegli mu drogę. Wreszcie wpadł na dziedziniec, gdzie zabił jedną z przechodzących kobiet. Wreszcie udało się zbrodniarza ubezwładnić i związać.

Z SALI SĄDOWEJ.

Dzieciobójstwo.

I znowu przesunął się przed ławą przysięgłych posępny wiejski dramat. Historya zwyczajna; starsza dziewczyna ulega młodemu parobkowi, zostaje matką, a chcąc uniknąć wstydu, pozbywa się dziecka. Czy zawsze prokuratorya ma w tym wypadku racyę, oskarżając dziewczę o dzieciobójstwo, o tem dużo dałoby się powiedzieć. Przecież niemowlęta, zrodzone najczęściej bez żadnej pomocy przy porodzie, mogą ginąć same, poprostu z osłabienia; dla matki jest śmierć takiego nieślubnego dziecka bodaj częściowem uchyleniem hańby, sąd zazwyczaj jednak widzi w śmierci nieślubnych dzieci wyłącznie dzieciobójstwo.

Dzisiaj stanęła przed sądem 28 letnia Józefa Batorówna z Kleszczowic, oskarżona pod ciężkim zarzutem dzieciobójstwa. Dziewczyna brzydka, ze śladami wielkich trosk na pucułowatej twarzy, zgnębiona, nie robi wrażenia zbrodniarki. Przez cały niemal czas rozprawy płakała.

Biedna wyrobnica i młody parobczak.

Batorówna utrzymywała stosunki miłosne z parobkiem Wincentym Winiarskim. Młody parobczak, korzystając z uległości biednej wyrobnicy, żył z nią, nie myśląc naturalnie o ożenku. Tymczasem stała się rzecz zwykła, dziewczyna zaszła w ciążę. Zaczęły się więc obopólne wyrzuty, prośby o małżeństwo, nadaremnie. Batorówna znalazła się w strasznem położeniu. Miała już jedno dziecko nieślubne, na które musiała pracować, a tu zanosiło się już na to, że niezadługo trzeba będzie pracować na dwoje.

„Zgub dziecko, bo cię zastrzelę“.

Na dwa tygodnie przed przyjściem dziecka na świat, zwróciła się Batorówna do Winiarskiego, jako do ojca mającego przyjść na świat dziecka, z prośbą o pomoc. Ale parobczak nie tylko, że jej nie przyrzekł pomocy, lecz nawet zagroził jej, że ją zastrzeli, jeśli się dziecka nie pozbędzie. Dziewczyna rozpłakała się, ale oświadczyła, że jeśli jedno dziecko potrafiła wyżywić, to wyżywi i dwoje.

W ciemnościach boru.

Tymczasem ludzie we wsi zaczęli coraz częściej przebąkiwać o tem, że Batorówna „będzie miała bąka“. Aby się uchronić od hańby, Batorówna, uczuwszy dnia 16 czerwca br. bóle porodowe, udała się do pobliskiego lasu i tam porodziła dziecko płci żeńskiej. Co się dalej stało nie wiadomo. Faktem jest, że na drugi dzień dziecka już nie było. Według twierdzenia aktu oskarżenia Batorówna miała noworodka własnymi zadusić rękami i pogrzebać w lesie, według jej opowiadania, miała dziecko przynieść do domu, a gdy zmęczona i osłabiona położyła się spać, przypadkiem, w czasie snu, ciężarem własnego ciała dziecko przydusiła, tak, że umarło. Nie chcąc się zaś narażać na wstyd, wyniosła je do lasu i tam pogrzebała. Ludziom, którzy ją o dziecko nagabywali, wskazała nawet miejsce, gdzie dziecko zostało pogrzebane.

Rozprawa i wyrok.

Trybunałowi przewodniczył nadradca Ferens. Oskarżał prokurator Marowski. Po przesłuchaniu obwinionej i świadków trybunał przysięgłych na podstawie rozprawy wydał werdykt zatwierdzający winę, wobec czego trybunał skazał Batorównę na 1 rok ciężkiego więzienia.

Co słychać w mieście?

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi drogowo-kanałowej pod przew. wiceprezydenta Sarego. Uchwalono oddać budowę kanałów w ul. Tomasza i Marka firmie Better, oraz omawiano sprawę budowy chodników na niektórych ulicach, między innymi w ul. Garncarskiej, Sebastyana i Sobieskiego.

Z teatru miejskiego. Ostatnia nowość teatru miejskiego: „Osiołkowi w żłoby dano“ cieszy się niesłabnącem powodzeniem, we wtorek na trzeciem przedstawieniu tej interesującej a pełnej humoru komedyi sala teatralna była wypełniona. — Na piątek dnia 17 bm. zapowiada afisz wznowienie wspaniałej tragedyi Słowackiego: „Lilla Weneda“ z panią Solską w roli tytułowej. — Próby z krotochwili Fredry: „Wielkie Bractwo“ dobiegają końca. — Pierwsze przedstawienie „Wielkiego Bractwa“ w nadchodzącą sobotę. Zapowiedziane wznowienie tej arcywesołej, tryskającej zdrowem tentnem śmiechu komedyi obudziło bardzo żywe zajęcie w kołach miłośników teatru. — Na niedzielę zapowiedziane są listownie liczne zjazdy z miast prowincyonalnych.

Z teatru ludowego. Prześliczna operetka E. Audran'a pt.: „Lalka“, odegraną będzie dziś we środę, w której tytułową rolę odśpiewa panna Zielińska. — W akcie II. i III. wykonają tańce pny Sachsówne i p. S. Sachs. — We czwartek „Posłaniec 6666“, operetka w 4 aktach, która ogólnie podobała się i zawsze wypełnia widownię doborową publicznością.

W piątek premiera pt.: „Zazdrosna żona“, arcywesoła komedya w 3 aktach. Główne role wykonają: pp. Grabowska, Gawlikowska, Halnicka i Kolman oraz pp. J. Rygier, Sarnowski, Jarniński i inni.

W próbach „Czarodziej z nad Nilu“, operetka w 3 aktach W. Herberta.

Prof. dr Franciszek Bylicki mieszka obecnie ul. Łobzowska l. 6, parter. Bliższych informacyj udziela portyer domu.

Wycieczka do Lublany odwołana. Z akad. Koła art. miłośników dramatu klasycznego komunikują nam, że wycieczka do Lublany nie może przyjść do skutku z tego powodu, iż ck. rząd krajowy Krainy zakazał w ostatniej chwili urządzenia przedstawienia polskiego w teatrze w Lublanie, motywując swój zakaz tem, że w tym właśnie czasie przypada rocznica krwawych zajść wrześniowych w Lublanie, że przeto zachodzi obawa zbyt wielkich demonstracyj i manifestacyj. Z tego to powodu komitet, który zawiązał się w Lublanie na przyjęcie wycieczki, telegraficznie odradził przyjazdu wycieczki do Lublany. Opierając się na telegramie Koło art. zmuszone jest wycieczkę odwołać. Osoby, które złożyły pieniądze, mogą je odebrać za zwrotem kart uczestnictwa w Uniwersytecie sala 33 I p. od 12—1.

Walka z drożyzną. Zarząd Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie zawiadamia swych członków, że jak w roku poprzednim, tak też i w bieżącym roku zamierza zakontraktować dla członków Związku ziemniaki na zimę po cenie niższej, jak targowa. Zarząd wzywa zatem członków, aby zgłosili ustnie lub pisemnie zamówienie na dostarczyć się mające ziemniaki najpóźniej do dnia 25 b. m. w kancelaryi Związku (ul. Dominikańska l. 3), w godzinach między 6 a 8 wieczorem, z podaniem ilości i jakości ziemniaków. Bliższych warunków i wszelkich wyjaśnień udziela kancelarya Związku. Zgłoszenia po dniu 25 b. m. nie będą uwzględnione.

Wycieczka do Częstochowy w dniach 25 i 26 września. Na liczne zapytania zawiadamia tą drogą Sekcya wycieczkowa krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego“ interesowanych, że w wycieczce do Częstochowy w dniach 25 i 26 września mogą brać udział także osoby z poza sfer nauczycielskich. Koszta wycieczki wynoszą 22 k., w co wlicza się: bilet kolejowy z Krakowa do Częstochowy i z powrotem, nocleg, śniadanie, obiad, wstęp na wystawę i wydatki administracyjne. Ponieważ odnośne władze rosyjskie nie przychyliły się do prośby o wyjątkowe zezwolenie na przejazd do Częstochowy za przepustką (półpaskiem), przeto uczestnicy wycieczki muszą sami wcześnie wystarać się o paszport.

Zgłoszenia wraz z wkładką 22 k. do dnia 16 bm. włącznie przyjmuje p. Józef Robak, Kraków, Kanonicza 19. Ustne wyjaśnienia codziennie od 4—6.

Z kolonii wakacyjnych w Porembie. Od delegacyi uczniów, którzy ostatnie wakacye spędzili w kolonii wakacyjnej dla uczniów szkół średnich w Porembie Wielkiej, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Uczniowie kolonij wakacyjnych czują się w miłym obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie p. prof. Władysławowi Kochowi, tudzież czcigodnej gospodyni pani Kochowej za ich opiekę oraz za trudy, jakie ponosili dla dobra młodych. Publiczne to podziękowanie niechaj będzie skromnym wyrazem wdzięczności członków kolonii dla swego kierownika.

Krakowskie Towarzystwo miłośników „Cytry“. Konserwatoryum cytrzystów i mandolinistów, Kraków, ul. Sławkowska l. 14, II. p. Z początkiem października rozpoczyna się w nowym obszernym i odpowiednio urządzonym lokalu nauka gry na cytrze, mandolinie, gitarze i innych instrumentach orkiestry tamburmandolinowej. Kurs dla początkujących, jak również dla umiejących już grać na jednym z powyżej wymienionych instrumentów. — Członkowie mogą korzystać z bogatej biblioteki. — Wpisowe do Towarzystwa wynosi 2 korony, wkładka miesięczna 1 koronę. Wpisowe do Konserwatoryum wynosi 4 korony, wkładka miesięczna 3 korony. — Informacyj udziela się codziennie w lokalu Towarzystwa od godziny 6—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Uwaga: Wpisy do dnia 1 października przyjmować się będą w dawnym lokalu przy ul. Floryańskiej l. 32, I. p.

Piesza wycieczka z Krakowa do Ojcowa odbędzie się staraniem Sekcyi wycieczkowej krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego“ w dniach 2 i 3 października. — Wymarsz z Krakowa w sobotę dnia 2 października o godzinie 3 po południu (4 godziny drogi), powrót do Krakowa w niedzielę wieczór. — Koszta wycieczki wynoszą 5 koron, w co wlicza się: nocleg w Ojcowie, śniadanie, obiad, wstęp do grot, oświetlenie grot, pochodnie i wydatki administracyjne. W wycieczce mogą też brać udział osoby z poza sfer nauczycielskich oraz młodzież. Za dojazd furą do granicy (Szyce) i od granicy z powrotem dopłaca się 2 korony. Uczestnicy wycieczki mają sami wystarać się o bezpłatną przepustkę, ważną na 8 dni. Zgłoszenia do 20 bm. przyjmuje się w lokalu „Ogniska nauczycielskiego“ (Kraków, Kanonicza 19) codziennie od godziny 4—6 pop. z wyjątkiem niedziel.

Z Podgórza. *Terminatorskie żarty.* Izaak Mannsdorf jest terminatorem masarskim, który czasami lubi robić terminatorskie „szopy“. Spostrzegł on kiedyś na podwórzu kamienicy przy ul. Józefa pod l. 5 suszącą się bieliznę, własność p. J. Herschtala. Nie wiele myśląc, przybił gwoździkami bieliznę do drążka, na którym się suszyła. Służąca podczas zdejmowania, nie zauważywszy gwoździ, podarła na strzępy bieliznę, przez co pan H. poniósł niewielką wprawdzie ale zawsze dotkliwą szkodę. Za swój nierozumny żart odpowie dowcipny Mannsdorf przed sądem.

Napad i pobicie. P. Stanisław Jasieński, majster szewski, zamieszkały w Podgórzu przy ul. Salinarnej l. 13, idąc w nocy w poniedziałek w towarzystwie p. Józefa Czernachowskiego przez most podgórski, usłyszał za sobą kroki dwóch nieznajomych mężczyzn, którzy idących wzywali do zatrzymania się. Przystąpiwszy do zdziwionych pp. J. i Cz. rozpoczęli z nimi sprzeczkę bez powodu, poczem pobili obu dotkliwie. W czasie szamotania się zginęło p. Jasieńskiemu z kieszeni surduta 150 kor., o których kradzież posądzał napastników. Policya przyaresztowała awanturników, którymi są: Błażej Krupiński, rodem z Wolicy, pow. krakowskiego, liczący 26 lat, z zawodu czeladnik szewski i w tymże wieku towarzysz jego, Józef Chmielowski ze Zborowic.

Skruszony grzesznik. W ostatnich czasach notowały dzienniki kilkakrotnie wypadki, że przy spowiedzi skruszony złodziej oddawał spowiednikowi skradzione rzeczy dla zwrócenia ich właścicielowi. — Wypadek taki zdarzył się znowu onegdaj przy spowiedzi w kościele OO. Redemptorystów w Podgórzu. W ręce spowiednika złożono pudełko, zawierające złoty zegarek damski, złote kulczyki, srebrny łańcuszek męski z szerokiemi, płaskiemi ogniwami i parę małowartościowych drobiazgów. Oglądać te rzeczy i ewentualnie odebrać można w ekspozyturze policyi w Podgórzu.

Zmarli. Tadeusz Polony, rewident kolei państw., przeżywszy lat 42, zmarł w Krakowie.

Józefina Karczyńska, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 59.

Ewa z Kramsztyków Bujakowa, żona profesora Uniw. Jagiellońskiego Franciszka B., zmarła w Grado.

Jan Żurek, konduktor kolei państw., zmarł 13 września, w wieku 48 lat.

Marya Agnieszka, Karmelitanka Bosa, zmarła onegdaj, przeżywszy 71 lat.

Stanisław Gąsienica, kleryk zakonu Towarzystwa Jezusowego, przeżywszy 26 lat, zmarł 14 bm.

Co niesie dzień polityczny.

Sejm krajowy. — Kraj stoi przed bankructwem. — 22 miliony deficytu! — Rada wspólnych ministrów. — Nowe okręty kosztem 260 milionów! — Nowy plan finansowy ministra Bilińskiego. — Nowe podatki.

Jutro zbiera się Sejm krajowy, ostatni kuryalny Sejm.

W preliminarzu budżetowym na rok 1910 widnieje cyfra straszna: 22 miliony koron deficytu. Kraj stoi przed bankructwem. Co rok wzrasta niedobór budżetu i trzeba dziurę w gospodarstwie krajowem łatać pożyczką. I w tym roku Wydział kraj. projektuje pożyczkę.

Sanacya finansów krajowych jest najważniejszą sprawą — i tem bardziej protestować należy przeciw obstrukcyi w parlamencie, która udaremnia obmyślenie pomocy państwa dla krajów.

*

Onegdaj odbyła się w Wiedniu narada wspólnych ministrów Austro-Węgier nad wspólnym budżetem monarchii. Dyskutowano nad konstytucyą dla Bośni.

Najgorętsza dyskusya toczyła się nad żądaniami komendanta marynarki, który domaga się **260 milionów koron**, płatnych w 3—4 ratach, na wybudowanie 4 dreadnought'ów (olbrzymie okręty) i kilku pancerników i torpedowców. Każdy z dreadnought'ów, o pojemności 19—20.000 ton, kosztować będzie 58 milionów koron. Nadto ma być zbudowanych 12 nowych torpedowców.

Dyskusya nie została ukończona. **Ministrowie skarbu** byli wprost zaskoczeni wysokością żądań wojskowych.

* *

Minister skarbu dr Biliński opracował nowy plan finansowy. Ma on w swoim programie szereg ewentualnych nowych projektów, by na wypadek, gdyby jaki jego projekt został przez Radę ministrów odrzucony, mógł zaraz przedłożyć inny projekt. Nowy projekt ministra skarbu wyklucza sanacyę finansów krajowych przy pomocy państwa. Krajom na ich własne potrzeby finansowe ma być pozostawiony podatek od piwa, a nadto ma im być także pozostawiony podatek od przyrostu wartości.

Główną wagę kładzie minister Biliński teraz na takie podatki, które mogą być szybko wprowadzone. Z tego powodu zaprowadzenie monopolu zapałkowego prawdopodobnie zostanie odłożone na dalszy termin. Słychać także, iż podatek osobisto-dochodowy ma być podniesiony w wyższych stopniach na 8 procent, ewentualnie jeszcze więcej. Dalej ma być zaprowadzony podatek na wody mineralne.

Minister skarbu projektował także podwyższenie **cen tytoniu**, co jest tem łatwiejsze do przeprowadzenia, że na to nie potrzeba pozwolenia Rady państwa, lecz wystarczy zwykłe rozporządzenie.

Zatarg rosyjsko-niemiecki w Mandżuryi.

Do „Nowoje Wremia“ donoszą z Charbina: Nowy niemiecki konsul dr Baumüller popadł w poważny konflikt z rosyjskiemi władzami. Oświadczył on, że Niemcy w Charbinie nie powinni płacić rosyjskim władzom żadnych podatków, gdyż uznają oni tylko naczelne zwierzchnictwo Chin. Gdy przed kilku dniami władze rosyjskie zarządziły zamknięcie sklepów firmy Heitzmann i Aurenhammer, niemiecki konsul kazał usunąć rosyjskie pieczęcie państwowe.

Na protesty urzędników rosyjskich konsul niemiecki oświadczył, że nie zna w Charbinie żadnej administracyi rosyjskiej i uznaje tylko władze chińskie. Jeżeli policya zamierza użyć gwałtu, to konsul w razie potrzeby może postawić jako straż przy sklepie niemieckich żołnierzy.

Zatarg ten ma doniosłe znaczenie, bo zmusi rządy do ustalenia prawnopaństwowego stanowiska Mandżuryi.

Telegramy „Nowin“.

Szajka włamywaczy.

Paryż. Policya aresztowała tu całą szajkę włamywaczy, u których znalazła **przeszło trzy miliony franków gotówki, pochodzącej z kradzieży.** U herszta bandy niejakiego Starka, znaleziono książeczkę kasy oszczędności na 800.000 franków. Niektórzy członkowie bandy są poddanymi austryackimi.

Areoplan Santos Dumont'a.

Paryż. Awiator Santos Dumont przedsięwziął na skutek zakładu wczoraj wzlot i udał się z Saint Cyr do Buc. Na swoim monoplanie „Libella“ przebył on drogę 8 klm. w 5 minutach. Dumont oświadczył, że celem poparcia rozwoju awiatyki nie zastrzeże sobie patentu dla wynalezionego przez siebie aeroplanu i odda swoje plany do użytku interesentów. „Libella“ waży 60 klg. razem z motorem.

Cook i Peary.

Nowy Jork. Opinia publiczna przechyla się coraz bardziej w stronę Cooka. Peary traci szybko zwolenników.

Nowy Jork. W rozmowie z zastępcą Associated Press w Pattle Harboor oświadczył Peary ponownie, że jest on jedynym człowiekiem, który dotarł do bieguna północnego. Nie chce on się wdawać w żadną dyskusyę, a szczegółowe dowody zapowiada na później.

Wszystkie gatunki
Atramentów
Iskra
Pasta do obuwia

Tylko co wyszła broszura pod tytułem

Nie jedz mięsa – Zostań jaroszem!

831 Napisał

JAROSZ.

Po otrzymaniu w znaczkach pocztowych 25 halerzy wysyła broszurę franco

Księgarnia Katolicka
Dra Władysława
Miłkowskiego
W KRAKOWIE
plac Maryacki 9, róg Rynku głównego.
TELEFONU Nr. 708.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Rutynowana nauczycielka muzyki, uczennica pierwszorzędnych sił profesorskich, udziela lekcyi gry na fortepianie po cenach przystępnych. Wiadomość: ul. św. Filipa l. 14, 1-sze piętro, od godz. 3—6 popoł.

Poszukiwane.

SMACZNE
Obiady i Kolacye na miasto wydaje się ul. Zwierzyniecka l. 8, II-gie piętro, drzwi 5, jak też i poza dom 1098

Potrzebne są panny do szycia. Wiadomość: ul. Mikołajska 20, parter. 1149

Jednego względnie dwóch czeladników stolarskich do robót meblowych i fabrycznych potrzebuje zaraz Rudolf Koprowski, majster stolarski, w Zakopanem, Kasprusie Nr. 11. 1155

Poszukuję dla akademika malarza, pokoju, blisko Uniwersytetu, na piętrze, frontowy, jasny, do południa, z usługą, opałem, pierwszem śniadaniem i obiadem. Listowne porozumienie pod adresem: „I. N.“ Dobrowlany — stacya kolei. 1158

Chłopca do nauki krawieckiej poszukuje pracownia Górki, Kraków, Floryańska 21. 1138

Do sprzedania.

Sklep spożywczy do sprzedania z powodu wyjazdu, przy ul. Zwierzynieckiej l. 32. 1106

Sklep z urządzeniem masarskim przy bardzo ruchliwej ulicy do sprzedania za przystępną cenę. Wiadomość w Administracyi „Nowin“. 1108

Kawiarnia wraz z cukiernią, bardzo dobrze prosperująca, w śródmieściu Krakowa, jest zaraz pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „Nowin“. 1150

Nowość! Nowość!
„WARSZAWIANKA“
czekolada wyborowa, masło słodka wyrobu fabryki cukrów, czekolady i biszkoptów
Adama Piaseckiego
w Krakowie, ul. Długa 12, Floryańska 2. 872

Dobre i tanie



są wyroby pierwszej fabryki zegarów HANNSA KONRADA c. i k. dostawcy dworu w Brüx Nr. 1457 (Czechy). Prawdziwy niklowy szwajcarski kieszonkowy Roskopf K. 5.—, Budzik konkurencyjny koron. 2·90. Z tarczą, która w nocy świeci kor. 3·30. Zegar wahadłowy koron 8·50. 3 letnia pisemna gwarancya. **Bez ryzyka!** Zamiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy. Bogato illustrowany katalog główny z 3.000 rycin za darmo i opłatnie. 1116



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany **Józefa Kuleszy** naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telefon Nr. 759. 882

Jest już czas

zażądać franco i opłatnie na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia mojego bogato illustrowanego katalogu z 3000 wzorów, przedmiotów niezbędnych i podarków.
HANNS KONRAD
c. k. dostawca dworu
w Brüx Nro 1472 (Czechy). 1118

Winogrona

1081 **LECZNICZE**

najszlachetniejszego gatunku, słodkie, duże, codziennie świeżo zrywane, 5 kilogr. K. 3·—. Doskonały **miód pszczelny**, puszka 5 klgr. K 6·75. **L. ALTNEU, Versecz 23, Węgry.**

L. 79315/1909

I.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana, słomy równej i mierzwy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1909, do 30 września 1910, odbędzie się we Wydziale ekonomicznym Magistratu (pl. W. Świętych l. 6 II. p). w poniedziałek dnia 20 września 1909 o godz. 12 w południe

Publiczna licytacya

zapomocą opieczętowanych i ostemplowanych pisemnych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego w powyższym terminie do godziny 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi;
1). na dostawę owsa 3200 K.
2). na dostawę siana 2000 K.
3). na dostawę słomy i mierzwy. . . 750 K.

dostawa obejmować będzie w przybliżeniu 270830 klg. owsa, 270830 klg. siana, 77380 klg. słomy równej i 77380 klg. mierzwy.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

Kraków dn. 7 września 1909.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa. 1151

KAPELĘ CAŁĄ

zastąpić może mój najnowszy fonograf lub gramofon, dobrze funkcyonujący, który po najtańszych cenach fabrycznych wysyła
HANNS KONRAD
c. k. dostawca dworu
w Brüx Nro 1455 (Czechy).
Fonografy z 2 płytami K 9·—. Gramofony z 2 najnowszemi płytami K 22·—, 26·—. Na żądanie wysyłam **darmo i opłatnie mój bogato illustrowany katalog z 3000 wzorów.** Przesyłki za zaliczką. Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona. 1117

SENSACYJNY PROCES

Janiny Borowskiej

z 4 portretami wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena Kor. 1·20, z przesyłką poczt. Kor. 1·30. 858

Dla odbiorców „Nowin“ po Kor. 1·—, z przesyłką K. 1·20.

Wyborne w smaku
KAWY
surowe i palone
zapomocą gorącego powietrza
POLECA 1024
Wojciech Olszowski
w Krakowie, Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

REWOLWER



najstaranniej wypróbowany, z ozdobnym ochraniaczem, najlepszej jakości i w najczystszem wykończeniu, z gwarancyą doskonałego funkcyonowania dostarcza
HANNS KONRAD
c. k. dostawca dworu
w Brüx Nro 1477 (Czechy).
Rewolwer K 5·50, 6·50, 7·50, 8·50. Katalog z 3000 wzorów wysyła się na żądanie darmo i opłatnie. Przesyłki za zaliczką. Żadne ryzyko. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. 1115

Z opustem 20%

Sprzedaż mebli antycznych nowych i używanych. Fortepianów, pianin, obrazów, luster w Zakładzie sprzedaży i kupna
Maryi Telesznickiej
W KRAKOWIE,
ul. św. Jana l. 2, I. piętro, RÓG LINII A-B. 43

Zakład pogrzebowy
odznaczony krzyżem zasługi
Jana WOLNEGO
w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 4,
tuż przy placu Szczepańskim
Telefon Nr. 331,
Filia: ulica Kopernika l. 6.

BIURO DZIENNIKÓW
Hupczyca Maryana
Kraków, ul. Wiślna 2
(Administracya „NOWIN“) Telefon 340.
przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia do wszystkich dzienników.
Sprzedaż numerów pojedynczych.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
LEONA GAWLIKA
w Podgórzu, Rynek 5,
urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 866

Medal bronzowy z wystawy rękodzieln.-przemysł. w Krakowie w r. 1870.

Magazyn futer A. Jachimskiego
w Krakowie, ul. Grodzka l. 14 i 16 (założony w roku 1825),
poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d. Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacye i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych. — Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. **Przyjmuje futra pod gwarancyą do przechowania przez lato.** 1105

Medal srebrny Minist. handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1877.

Dużo pieniędzy,

cierpień i zawodów oszczędzi sobie, kto przeczyta
Dra M. Harveya:
„Tajemnice powodzenia w życiu. Wskazówki dla młodzieży i dorosłych“.

Ważne dla rodziców, młodzieży i dla każdego, kto pragnie powodzenia, szczęścia i zdrowia dla siebie lub dla swoich dzieci.

Treść: Na czem polega bogactwo Ameryki? Jak wychować dzieci do szczęścia? W towarzystwie. Środek na znużenie. Potęga woli. W stosunkach z ludźmi. Obawy. Jak pozbyć się trosk? Głos do młodzieży. Źródło siły. Na czem polega szczęście i t. d.

Cena 1 kor. 50 h., z przesyłką pocztową 1 kor. 70 h. Do nabycia w Adm. „Nowin“, Kraków ul. Wiślna l. 2.

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1590 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1629 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1620 powstał w Wittenbergu taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1615 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Pasy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu zakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Pery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci“.

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin“, Kraków, ul. Wiślna l. 2.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
KAJETANA DUDZIAKA
W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, I. p.

Na jesienny sezon
poleca się 1145
PIERWSZA BERNEŃSKA CHEMICZNA FARBIARNIA i PRALNIA
R. TSCHÖRNERA
w Krakowie, ul. Szewska l. 19.
Czyści i farbuje: męską, damską i dziecinną garderobę, popurtą lub w całości, także materye na meble, aksamit, koronki i t. d. Najdokładniejsze i szybkie wykonanie.

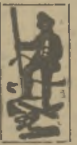
Umarli żyją!

Pewien tonący gdy go wyratowano opowiadał, że nie czuł żadnych cierpień tylko myślał, że się kładzie na cudownem łóżku. Inny tonący, gdy go wyciągnięto z wody popadł w gniew, że śmiano mu przerwać anielskie marzenia.

„Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umarli żyją“.

Zawiera dowody życia zagrobowego, sensacyjny artykuł prof. Dra Lombroso o niewidzialnych istotach nadziemskich posiadających rozum i siły nadludzkie i t. d.

Cena 1 K. 20, z przesyłką pocztową 1 K. 35.
Do nabycia w Administracyi „Nowin“ Kraków, ul. Wiślna l. 2.



L. LUSER'A
Plaster dla turystów
najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.
Skład główny: L. SCHWENK
aptaka, Wiedeń—Meidling.
Proszę żądać Lusera plaster dla wszystkich za Kor. 1·20.
294 **W każdej aptece do nabycia.**

PALARNIA KAWY



poleca częściowe i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „[illegible]“ po cenach najtańszych.

M. JAWORNICKI.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.